ŚWIATOWID

21 LIPCA 1934 ROKU
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZĘCHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.
NR= 30



W czas żniw...

POLSKA—NIEMCY W LEKKIEJ ATLETYCE

Spotkanie z taką potęgą lekkoatletyczną, jaką są obecnie Niemcy, musiało wywołać znaczne zainteresowanie. Stwierdzić jednak należy, iż zainteresowanie to było większe na prowincji, niż w Warszawie, gdzie na ten niebywale atrakcyjny mecz przybyło niewiele więcej ponad 2.000 osób. A mecz wart był zobaczenia. Drużyna niemiecka przedstawiała bardzo wyrównany i wysoki poziom tak, iż o wygraniu tego meczu nie mogliśmy marzyć, zwłaszcza, że kontuzja nogi Walasiewiczówny uniemożliwiła jej wzięcie udziału w tej imprezie.

Doznaliśmy więc porażki i to wcale wysokiej, bo w stosunku 35:64 a z rozegranych 9-ciu konkurencyj zaledwie w dwóch zawodniczki nasze zajęły pierwsze miejsca. Dwa te mocne punkty naszej reprezentacji, to Wajsówna w rzucie dyskiem oraz Kwaśniewska w rzucie oszczepem. Zwłaszcza zwycięstwo Kwaśniewskiej było miłą niespodzianką, gdyż Niemki w tej konkurencji są specjalnie silne i nie liczono się z możliwością zwycięstwa barw polskich. Sukces Wajsówny był może łatwiejszy do przewidzenia, jest ona bowiem rekordzistką świata w rzucie dyskiem, niemniej jednak postępy Niemek były ostatnio tak uderzające, iż Niemcy liczyli nieco na możliwość zajęcia pierwszego miejsca przez Mollenhauer, względnie Mauermayer. Tymczasem Wajsówna stanęła na wysokości zadania, rzucając dyskiem o kilkanaście centymetrów gorzej zaledwie od swego rekordu światowego i zdołała zająć pierwsze miejsce.

W pozostałych konkurencjach zawodniczki nasze były już dużo słabsze i nie odegrały poważniejszej roli. Niemki osiągnęły wiele doskonałych wyników, z których wysuwa się na czoło rekord świata w pchnięciu kulą, ustanowiony przez Mauermayer (14.38 m).

W całości więc impreza była bardzo udałą i dawała możność zobaczenia najlepszych lekkoatletek świata. Trzeba bowiem wiedzieć, iż na ostatnich igrzyskach światowych kobiet w Pradze Niemki zdobyły bezkonkurencyjnie pierwsze miejsce i obecnie przygotowują się do walki o tenże tytuł na igrzyskach, które odbędą się w sierpniu w Londynie. Na zawody te wyjeżdża ekspedycja polska, wzmocniona Walasiewiczówną, która do tego czasu prawdopodobnie wyleczy się z kontuzji.

Moment powitania drużyny niemieckiej przez kapitankę zespołu polskiego Wajsówną.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

W kole: Wajsówna w rzucie dyskiem.



Fragment biegu 80 m przez płotki (od lewej Freiwaldówna, Pirch, Engelhardt i Orzełówna).



Prezes P. Z. L. A. pań Znajdowski wręcza puhar, ufundowany przez min. Lipskiego p. Vossowi, kierownikowi zwycięskiej drużyny niemieckiej.





Kwaśniewska po wyrzuceniu oszczepu.

HITLER TŁUMACZY DLACZEGO...

Sam Hitler uznał, że tragiczne wypadki 30 czerwca b. r. wymagają dokładniejszego wyjaśnienia, niż się to stało dotychczas w niejasnych niejednokrotnie komunikatach urzędowych. Zrozumiał, że takiego wytłumaczenia, a raczej usprawiedliwienia, wymaga od niego nietylko jego własne społeczeństwo, ale i cały świat, wstrząśnięty do głębi wydarzeniami tej tragicznej nocy. To też z jego polecenia obecny przewodniczący Reichstagu prez. min. Göring zwołał w tym celu osobne posiedzenie, z jedynym punktem porządku dziennego: mową kanclerza. Hitler odczytał ją z manuskryptu, głosem, który świadczył o tem, jak bardzo zależy mu na tem, by słowa jego doszły do wiadomości wszystkich i przez wszystkich przyjęte zostały, jako wyjaśnienie i wytłumaczenie tego, co się stało. Czy Hitler zamierzenie swoje osiągnął, to oczywiście rzecz inna, na którą odpowiedzi trzeba szukać w głosach prasy, oczywiście tej, która ma swobodę wypowiadania swego zdania. Sam Reichstag po przemówieniu „wodza" aprobował jednomyślnie jego postępowanie — i rozszedł się.

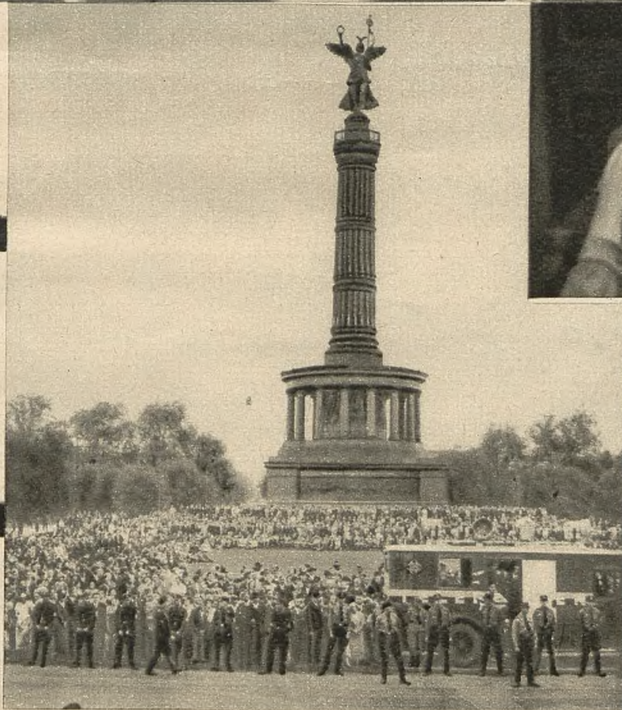




Kanclerz Hitler wygłasza wielkie przemówienie z trybuny parlamentarnej. Ponad nim jako przewodniczący Reichstagu siedzi prez. min. Prus Goering.



Samochody z członkami rządu zajeżdżają przed obecną siedzibą Reichstagu.



Obok: Na placu przed Kolumną Zwycięstwa tłumy publiczności przysłuchują się nadawanej przez radjo mowie kanclerza.



W jednej z lóż gmachu teatralnego, gdzie się odbywają posiedzenia Reichstagu, przysłuchują się mowie kanclerza przedstawiciele dyplomatyczni obcych państw.

ŻYCIE TOWARZYSKIE W TRUSKAWCU.



Ośrodkiem życia towarzyskiego w Truskawcu jest klub towarzyski, gromadzący stale zarówno pod dachem, jak też w pięknym ogrodzie przed domem zdrojowym — licznych zwolenników rozrywek.

PONAD OJCZYZNĄ LOTEM PTAKA

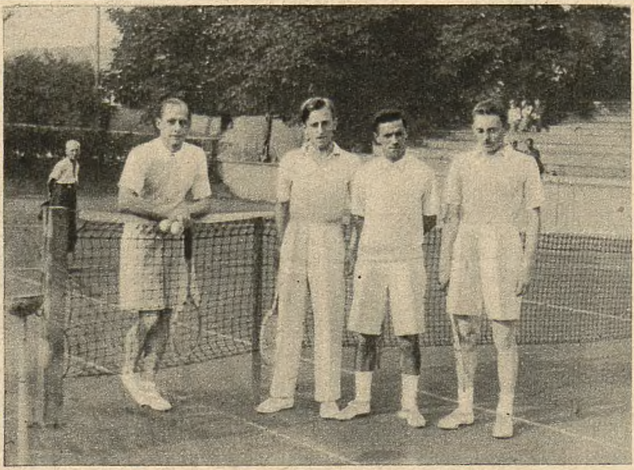


Bracia Adamowicze w kabinie samolotu wojskowego przed odlotem z Warszawy.



Samolot braci Adamowiczów „City of Warsaw" na nowem lotnisku na Okęciu pod Warszawą. Przy aparacie Bolesław Adamowicz z żoną,

POLSKA—BELGJA W TENISIE.



Polscy zawodnicy, biorący udział w meczu tenisowym „Polska-Belgja". Stoją od lewej: J. Stolarow, Tłoczyński, trener Estrabeau i Spychała.

O KOLARSKIE MISTRZOSTWO POLSKI



Uczestnicy katowickiego wyścigu kolarskiego przed startem.

KAJAKOWE MISTRZOSTWA POLSKI



Zwycięzcy w dwójkach sztywnych wyścigowych: Wachowiak i Sybilski.

ZLOT GWIAŹDZISTY DO INOWROCŁAWIA



Kapitan Kaczmarczyk, komendant P. W. lotniczego m. Warszawy.

TWÓRCA NIEPODLEGŁOŚCI HOLANDJI.

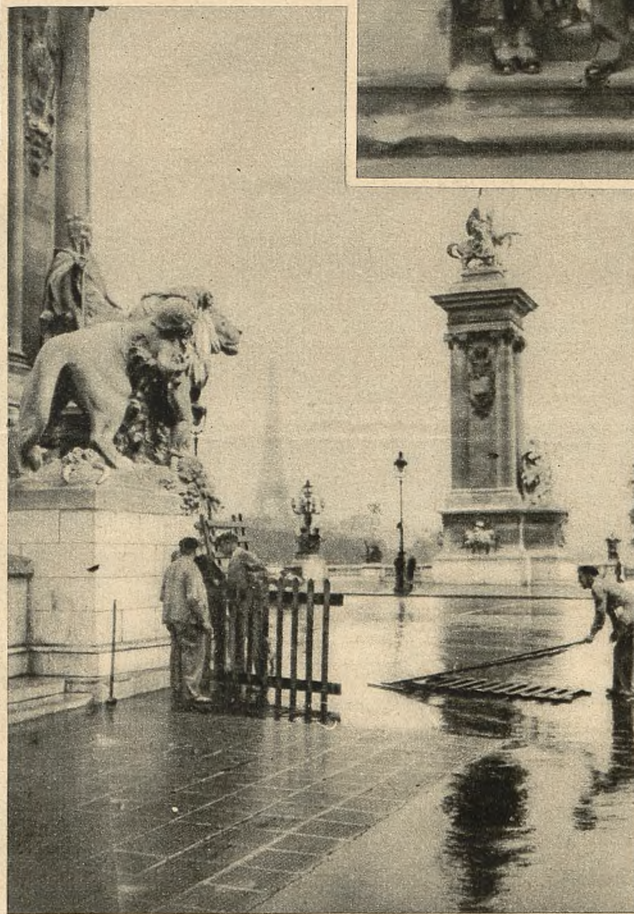


Okryta żałobą z powodu śmierci księcia małżonka Holandja obchodziła w tych dniach wielkie święto. Poświęcone było ono pamięci jednego z najwybitniejszych monarchów, jakiego znają dzieje całego świata. To Wilhelm I, Milczącym zwany, książę orański, który skutecznie przeprowadził walkę Holandji o niepodległość, zrzuciwszy jarzmo hiszpańskiego Filipa II. Przypomina się jedna z najkrwawszych kart historji. Bo namiestnikiem króla Filipa II był osławiony książę Alba, ten sam tyran, który pojawia się od czasu do czasu jak widmo na scenach teatralnych, w związku z „Egmontem" Goethego i „Don Carlosem" Schillera. Gnębione przez niego stany holenderskie, uciskane nietylko politycznie, ale i w swoich uczuciach religijnych, podniosły powstanie, które dzięki energji Wilhelma orańskiego uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem. Dobroczyńca swej przybranej ojczyzny znalazł jednak na jej ziemi śmierć, nie drogą naturalną, ani z ręki obcego mordercy: zabił go 10 lipca 1584 skrytobójczo w Delft Baltazar Gerhard. I trzystapięćdziesięciolecie tego właśnie królobójstwa Holandja w tych dniach obchodziła. Długi czas, jaki od owej chwili upłynął, nie zmniejszył jednak stanowiska, jakie Wilhelm orański w dziejach Holandji zajmuje. Przeciwnie; podobny niejednokrotnie do naszego Stefana Batorego, książę ten i dzisiaj jeszcze przez obywateli holenderskich jest otoczony powszechną czcią. Reprodukujemy tutaj jego portret według współczesnego sztychu, przedstawiającego również chwilę zamordowania księcia.

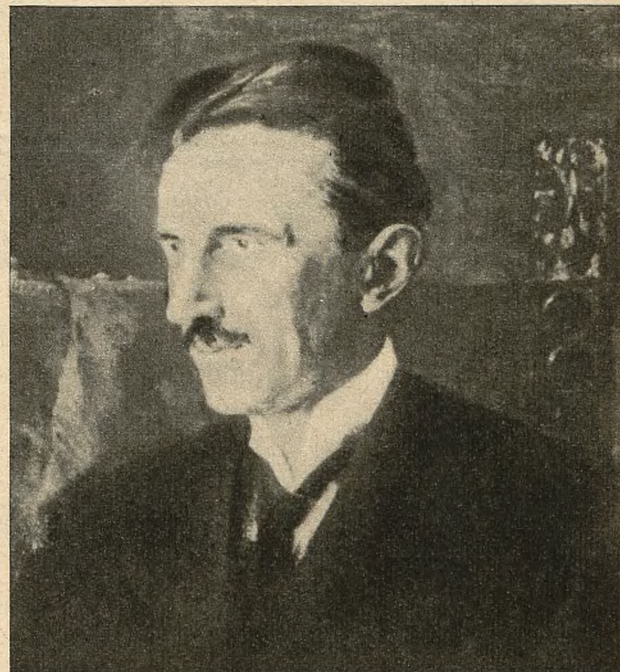
FRANCUSKIE ŚWIĘTO NARODOWE.

Dzień 14 lipca b. r., rocznica zburzenia Bastylji (rok 1789), które było początkiem wielkiej rewolucji francuskiej, obchodzony jest we Francji jako święto narodowe. W Paryżu w dniu tym obok uroczystości oficjalnych, odbywają się powszechne zabawy ludowe, za granicą wszędzie kolonja francuska gromadzi się w tym dniu około przedstawiciela swego państwa. Podajemy tutaj na lewo przyjęcie warszawskiej kolonji francuskiej przez p. ambasadora Laroche'a i jego małżonkę — poniżej zaś przygotowania do uroczystości na Moście Inwalidów w Paryżu.





KONIEC WOJNY — CZY TEŻ JESZCZE JEJ ZAOSTRZENIE?



Znany wynalazca amerykański dr Nikola Tesla 77-letni, utrzymuje, że może wytwarzać promienie śmierci, zabijające na odległość 250 mil.

NOWY RZĄD AUSTRJACKI.



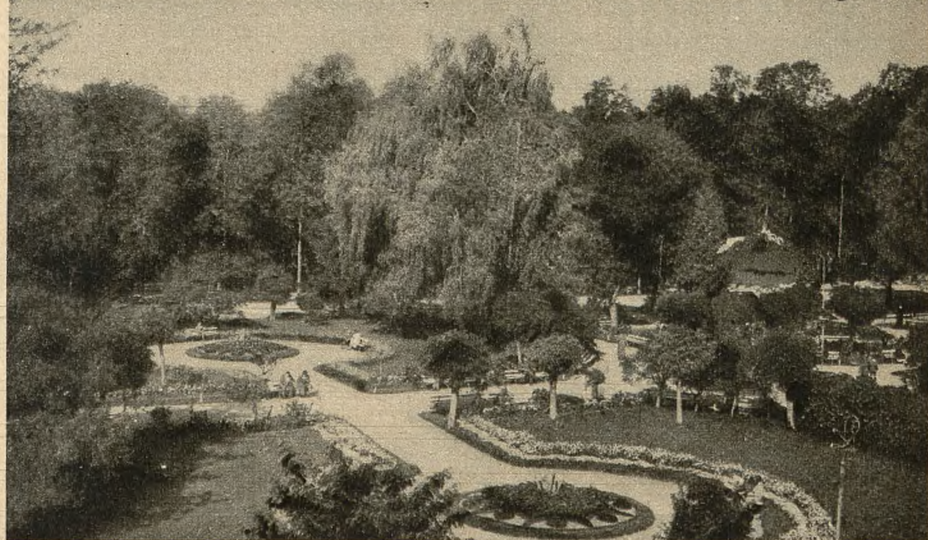




Pod wpływem powtarzających się bezustannie zamachów i aktów sabotażowych, dokonywanych w Austrji przez niewykrytych sprawców, według powszechnej opinji znajdujących się jednak w obozie narodowo-socjalistycznym, kanclerz dr. Dollfuss dokonał przeobrażenia swego gabinetu, skupiając w swem ręku wszystkie najwybitniejsze resorty administracji państwowej, na resztę zaś stanowisk powołując ludzi bezwzględnie pewnych. W obecnym składzie rząd Rzeczypospolitej austrjackiej ma zdecydowany charakter polityczny chrześcijańsko-społeczny, a dzięki temu zapowiada bezwzględną walkę przeciwko wszystkim sprawcom zamachu i zaburzeń.

Podajemy tutaj pokolei trzy portrety: kanclerza Dollfussa, wicekanclerza ks. Starhemberga, poniżej zaś majora Feya, będącego obecnie ministrem bez teki, oraz podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych, Tauschitza.

OZDOBA BUSKA-ZDROJU.



Prawdziwą ozdobą pięknego zdroju ziemi kieleckiej — Buska, jest rozległy park wraz z deptakiem, który gromadzi niemal przez cały dzień licznych kuracjuszy tego zdroju.

KATASTROFALNA POWÓDŹ W MAŁOPOLSCE.



Widok na zalane przez wylew Biały pola na linji Tarnów—Stróże. Biała jest dopływem Dunajca, do którego wpada w pobliżu Tarnowa.



Wylew Skawy w okolicy Wadowic (woj. krakowskie).



Rozlane wody Dunajca na przedmieściach Nowego Sącza.

Małopolskę nawiedziła katastrofalna powódź, której rozmiarów, w chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, przewidzieć nie można. Od soboty pada gęsty, jednostajny deszcz, przechodzący chwilami w oberwanie chmury. Spowodował on początkowo wezbranie, a potem wylew górskich potoków i rzek, z Rabą, Sołą, Skawą, Dunajcem i Popradem na czele.

Całe więc Podhale zostało nawiedzone klęską powodzi, która szczególnie silniej dała się odczuć w Nowym Sączu, gdyż woda zalała liczne przedmieścia. Nie obeszło się przytem bez ofiar ludzkich.

Jak dotąd, przerwana jest komunikacja kolejowa ze Sączem, Krynicą, Zakopanem i Tarnowem.

W Małopolsce środkowej sytuacja nielepsza. Huculszczyzna także pod wodą.

POŻAR SIEDZIBY SŁAWNEGO UNIWERSYTETU.



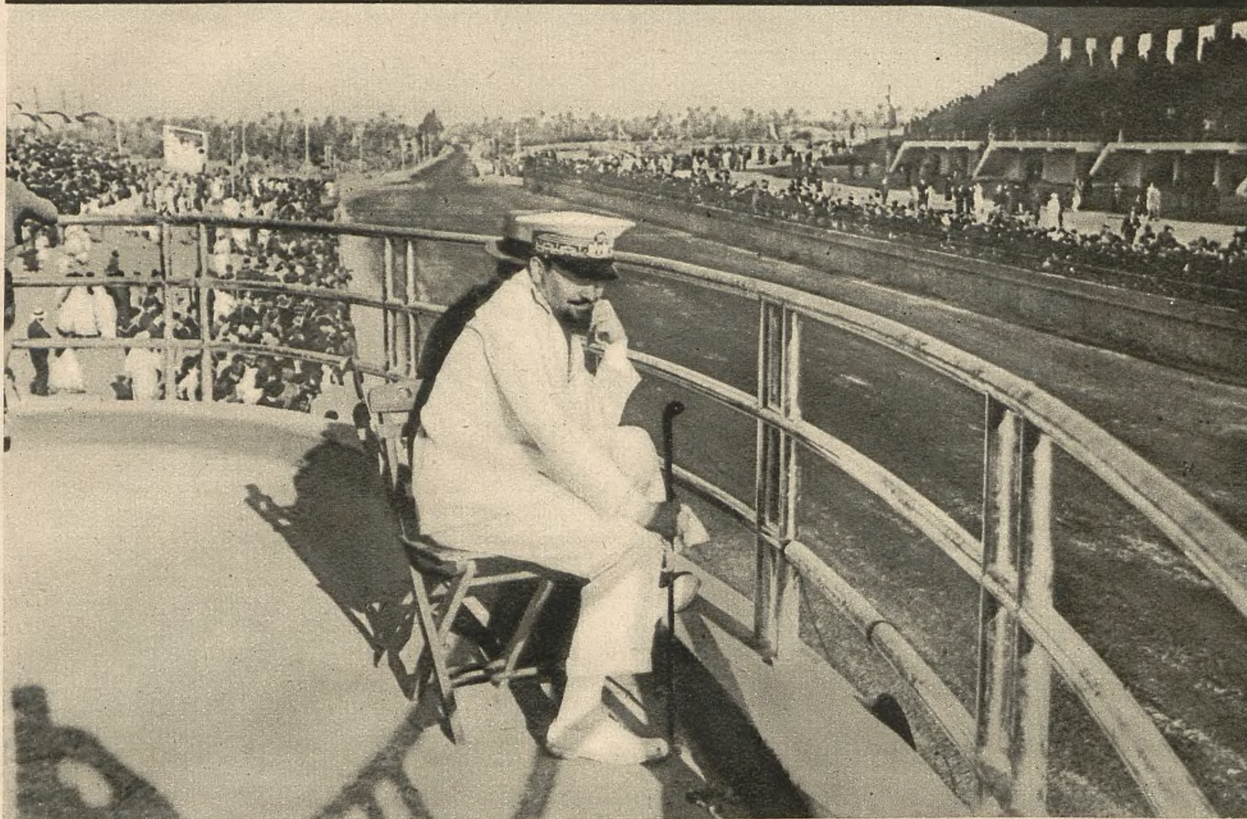
Do najwidoczniejszych pomników dawnej kultury niemieckiej należą tamtejsze uniwersytety. Bez względu na stosunki polityczne ich sława niegdyś słusznie była daleko poza granicami Rzeszy rozpowszechniona. Do najstarszych, a zarazem i najgodniejszych tej opinji należy uniwersytet we Fryburgu. Sięga on założeniem swem połowy wieku XV-go. W tych dniach siedziba jego uległa spustoszeniu skutkiem powstałego w górnej części budynku pożaru, który spowodował zapadnięcie się kopuły i wyrządził ogromne szkody, zwłaszcza w bogatej bibljotece.

ZGON AMBASADORA SOWIETÓW W PARYŻU.



Właśnie w chwili, kiedy francusko-sowieckie stosunki kształtują się tak przyjaźnie, zmarł w Paryżu ambasador Z. S. S. R., Dowgalewski, jeden z twórców tego porozumienia.

JAKBY NA WYGNANIU...



General Balbo, który po swoim wspaniałym locie do Chicago na czele eskadry hydroplanów stał się bohaterem całego świata, jest obecnie gubernatorem Trypolitanji. Nasze zdjęcie przedstawia go jako widza wielkich wyścigów samochodowych, które tam w tych dniach się odbyły.

Wśród dni żałoby, dzień radości.



W kościele św. Jakóba w Brukseli odbył się chrzest nowonarodzonego syna króla Belgów, Leopolda III i królowej Astrid, z domu księżniczki szwedzkiej. Dziecko otrzymało imię Alberta, na pamiątkę swego dziadka, kióla Alberta, po którym Belgja ciągle jeszcze nosi żałobę.

W EKSPJACJI TRAGICZNYCH DNI PARYŻA.



Na pamiątkę a zarazem i dla ekspjacji wydarzeń tragicznego dnia 6 lutego b. r., kiedy to Paryżowi groziła krwawa rewolucja, wzniesiono przed kościołem św. Magdaleny posąg św. Genowefy, dłuta Maksyma Real del Sarte.

CZARNA AMERYKA

Minęło już sporo czasu od napisania „Chaty wuja Toma“ minęły czasy niewolnictwa, a przecież dola murzynów jakoś niewiele się zmieniła. Ciągle jeszcze są tą niższą pogardzaną warstwą, której uznać nie może, czy nie chce potężny amerykański biały człowiek. Murzyni zorganizowali się, stworzyli w wielkich miastach swoje własne dzielnice, mają nawet już posła, wybranego na Kongres Stanów Zjednoczonych. Ale te owoce długich walk, te drobne zwycięstwa nie przyniosły zmiany w podstawowym poglądzie, w spojrzeniu na murzyna, jako człowieka.

Jaskrawym przykładem tej tak głęboko zakorzenionej nienawiści ras jest fakt, że chociaż poseł murzyński, siłą głosu swoich obywateli wybrany, zasiadł w Kongresie, nie pozwolono ani jemu, ani żadnemu z jego rodaków wziąć udziału w oficjalnym obiedzie w „Białym Domu“. Wywołało, to rzecz prosta, ponownie rozgoryczenie, szereg remonstracyj. Sprawa, która przycichła po wyborach, wybuchła teraz ponownie z jeszcze większą siłą.

Na zaostrzenie sytuacji wpływa ciągle zwiększające się bezrobocie w Ameryce, którego nie mogą powstrzymać żadne, najlepiej pomyślane plany naprawy gospodarczej. Rzecz prosta, że w zatrudnianiu przy nowych robotach pierwsze miejsca uzyskuje zawsze biały człowiek. Nawet na plantacjach bawełny, które były dotąd podstawą bytu robotników murzynów, wyrugowuje się czarnych.

Silniej przeciwstawić mogą się temu prądowi jedynie murzyni, zamieszkujący wielkie miasta. Zamerykanizowali się oni w zupełności i przejęli od białych nietylko zewnętrzny strój, ale i całą ich przebiegłość, zręczność w załatwianiu „businessów“ i metody walki klasowej. Nieliczne związki lewicowe, które stanęły po stronie czarnych i biorą z nimi ręka w rękę udział w wielkich manifestacjach ulicznych, dopomagają im do wywalczenia praw obywatelskich. Jednak hasła równości nie przeniknęły jeszcze wgłąb mas i przeciętny Amerykanin nie może się do dziś dnia z nimi pogodzić.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. PRESSE-PHOTO



Lewicowe stronnictwa polityczne odrzuciły „przesądy rasowe“ i biorą udział ręka w rękę z murzynami w manifestacjach ulicznych. Oto fragment takiego pochodu manifestantów.



Piętrzą się w górę strzeliste drapacze chmur Metropoli świata wielomiljonowego molocha New Yorku. Królują wyniosłe i obojętne na walkę, ból i nędzę ludzką, na nieustanne pasmo dramatów, rozgrywających się w ich wnętrzu i u ich stóp w dusznych przepaściach ulic.



Na prawo: Murzyni traktowani pogardliwie i niegrzecznie w restauracjach i barach dzielnicy „białych“ stworzyli sobie w Harlemie swoje własne nowocześnie urządzone bary.



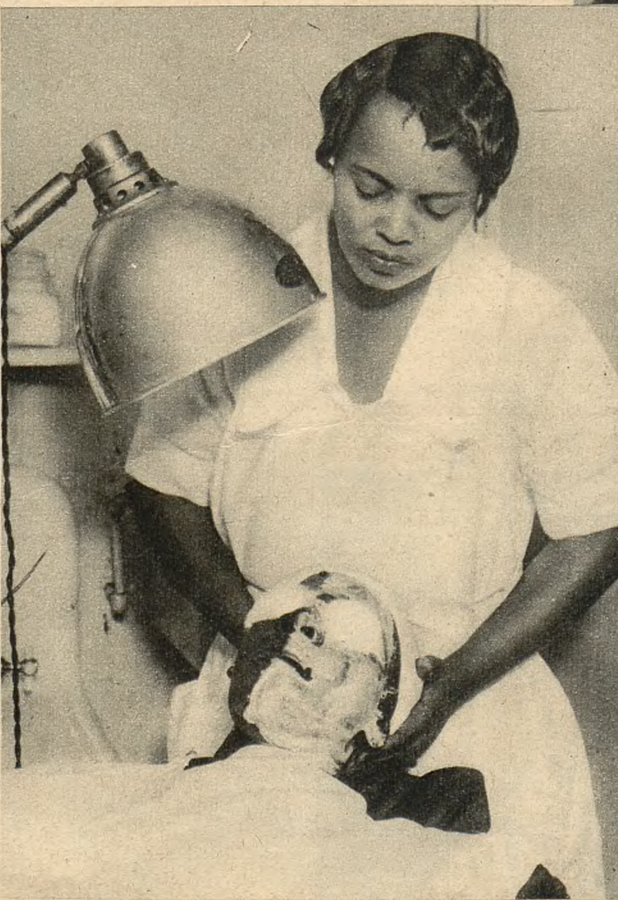
Charakterystyczny fragment ulicy Harlemu, murzyńskiej dzielnicy Nowego Jorku.



Prześladowani, nieomal nieuważani za ludzi, murzyni nie mieli przez długi czas żadnych praw obywatelskich. Dopiero niedawno dzięki intensywnym staraniom udało im się uzyskać jedno miejsce w amerykańskim Kongresie, na które został wybrany jako poseł Oskar de Priest. Udział murzyna w obradach Kongresu stanowi początek nowej epoki, która ma przynieść murzynom równouprawnienie.



Młoda para murzyńska w stroju gruntownie zeuropeizowanym.



Instytut do upiększania i rozjaśniania ciemnej skóry murzynów.

OBRAZ WINCENTEGO WODZINOWSKIEGO ZAKUPIONY DO MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE.



Wincenty Wodzinowski: „Portret ojca“.

Wincenty Wodzinowski należy do tej starszej generacji artystów polskich, która oparła się na swojskich motywach. Jego obrazy, jako takie, są owiane czarem podkrakowskiej wsi. Szereg jego dzieł znajdujących się po licznych muzeach i w zbiorach prywatnych świadczy o tem, jak artysta ten pracował na niwie sztuki polskiej. Nieprzemijające wartości jego dzieł, nie ulegają żadnej wątpliwości, a dowodem tego jest, że przetrwały one wszystkie prądy i kierunki i dziś jeszcze budzą podziw wśród licznych rzesz publiczności. Zdumiewająca jest żywotność tego artysty, który darzy nas coraz to nowemi dziełami, nie przestając ani na chwilę pracować i dążyć do osiągnięcia szczytnych zadań sztuki. Przed kilku laty stworzył ten artysta monumentalne w swoim rodzaju dzieło „Zaduszki na Wawelu“. Dzieło to zakrojone na wielką miarę, zajęło mu szereg lat owocnej pracy. Znajduje się ono obecnie w gmachu Sejmu w Warszawie i stanowi jawny dokument czynu artysty. Wodzinowski zabłysnął także jako portrecista. Do najświetniejszych jego dzieł w tej kategorji należy chociaż szkicowy, a jednak jakżeż świetny portret ojca, utrafiony nad wyraz w podobieństwie. Portret ten nabyło Muzeum Narodowe w Krakowie do swoich zbiorów, pragnąc uzupełnić bogatą już i tak kolekcję dzieł tegoż artysty, wśród których na pierwszy plan wybija się kompozycja rodzajowa „Na swojską nutę“, o której można powiedzieć, że w licznych reprodukcjach zabłądziła pod „strzechy“.

IRENA GRYWIŃSKA

Teatr łączący na swoim terenie różnorodne rodzaje sztuk i skupiający cały szereg wybitnych indywidualności, utrudnia obserwowanie jednostek. Dopiero z pewnej perspektywy widzi się wybijających się ponad przeciętność artystów jednych, którzy pojawiają się niespodzianie jak meteory na horyzoncie teatru i nikną, zanim zdołają utrwalić swoją sławę, drugich, którzy oparłwszy swój talent na pracy i doświadczeniu, rozwijają się stale i idą pewną drogą do sławy.

Tą drogą poszła Irena Grywińska. Kult dla sztuki i kultura przez sztukę, oto dwa główne składniki jej indywidualności aktorskiej, które pozwoliły jej w niedługim stosunkowo czasie stanąć na pewnej wyżynie, z której prawdziwy artysta nigdy już nie schodzi.

Gra jej porusza najgłębsze, ale i najsubtelniejsze struny jaźni słuchacza.

Dobrze zrobił Karol Adwentowicz — i gest ten dowodzi znowu jego wysokiej klasy i wyrafinowanego sądu w sprawach sztuki scenicznej — powierzając Grywińskiej stopniowo role o coraz wyższej skali kunsztu dramatycznego. Grywińska w pochodzie swym od „Dziewcząt w mundurkach“ poprzez „Monikę“ do „Mazepy“ i „Kochanków“ pozwala widzowi przyglądnąć się rozwojowi jej gry aktorskiej.

Co zaś najbardziej wyróżnia tę artystkę z grona jej współzawodniczek to to, że gra, jakby poza widownią, dla sztuki i tylko dla sztuki.

Grywińska to pracownik żelaznej woli, który konsekwentnie zdąża na Olimp i... dotychczasowe stosując metody niewątpliwie tam dojdzie.





Irena Grywińska, znakomita artystka scen polskich.

DZIATWA POLSKA W DANJI

Taniec KWIATÓW

Jedną z najmilszych zabaw dziecięcych jest zabawa w teatr. Dzieci lubią się przebierać, stroić i odtwarzać różne fantastyczne postacie. — Daje to upust dziecięcej fantazji i jest nieodłączne od tego wieku, kiedy się nie zna jeszcze trosk szarego życia a zabawa, taniec i piosenka są najważniejszem zajęciem. — Teatry dziecięce mają swoisty wdzięk Nie można na nie patrzeć pod kątem krytycznym, nie można wymagać precyzji, czy doskonałości gry. Budzi w nas zachwyt ta bezpośrednia świeżość i niewinna szczerość, z którą dziecko stawia niewyuczone kroki na estradzie, cieszą nas słowa mówione cieńkiemi, dziecięcemi głosikami, w których drga czar młodości. O ile w kraju te teatry dziecięce są jedynie miłą zabawą i rozrywką, o tyle zagranicą tworzą one może najlepszą propagandę polskości, propagandę polskiego dziecka. Taki właśnie teatr dziecięcy wzbudził zachwyt swoimi występami w Danji podczas zlotu młodzieży polskiej. Dzieci polskie wykonały w teatrze, znajdującym się w Nakskov na wyspie Lolland prześliczny taniec kwiatów (na zdjęciu).

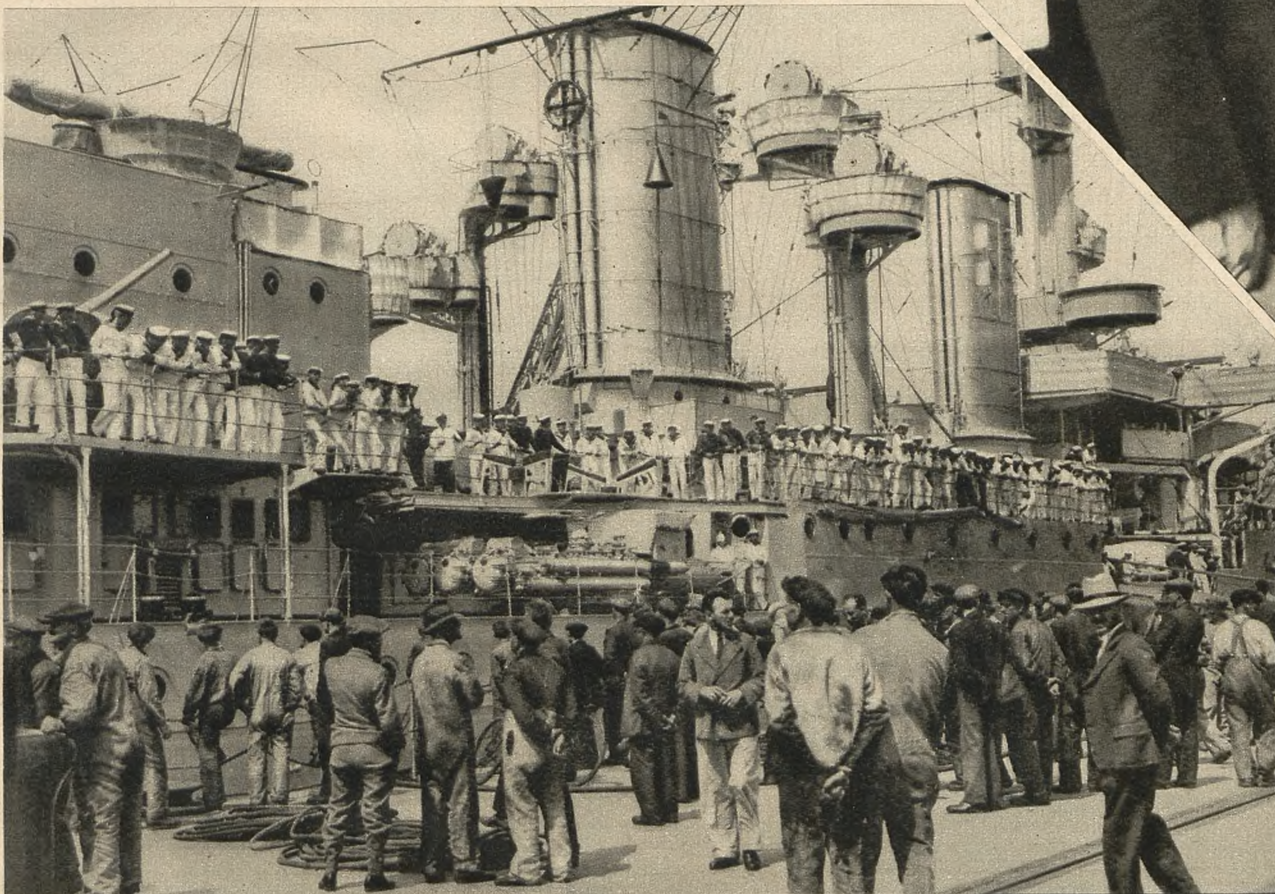


Biała żałoba.



Spełniając ostatnie życzenie zmarłego księcia małżonka holenderskiego, Henryka, pochowano go „na biało". Biały karawan, do którego zaprzągnięto ośm białych koni, biało przybranych, powiózł zwłoki małżonka królowej Wilhelminy z pałacu w Hadze do grobów rodziny orańsko-nassauskiej w Delft.

WIZYTA DAWNYCH WROGÓW



Nie udały się niemieckiej flocie wojennej „wizyty" w Anglji podczas wojny. Teraz zawitały do brytyjskiego portu wojennego w Portsmouth dwa krążowniki niemieckie „Königsberg" i „Leipzig", ale już nie jako wrogowie, tylko jako goście, przyjaźnie przyjmowani.

IWONICZ Z LOTU PTAKA.



Wśród gęstych karpackich lasów leży Iwonicz—Zdrój, szeroko w Polsce i zagranicą słynący swemi wodami jodowemi, stanowiącemi jedyne poratowanie zdrowia dla cierpiących.

SZCZĘŚLIWA MAŁŻONKA.



Triumf męża jest dla jego żony zawsze największą radością. Widać to na twarzy p. Adamowiczowej, po przyjeździe do Warszawy stojącej wraz z mężem Bolesławem na tle samolotu „City of Warsaw".

Sowiecki lotnik swemu polskiemu bratu.



Znakomity lotnik sowiecki, Zygmunt Lewoniewski, bawiąc przejazdem w Warszawie, złożył wieniec na grobie swego brata ś. p. Józefa, lotnika polskiego, który podczas lotu zginął na Syberji.

STOP! GRANICA PAŃSTWA



Kolejarz niemiecki biegnie wzdłuż pociągu, mającego za chwilę odejść do Berlina.



Ludzie zmęczeni długą podróżą i upałem.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. KONRAD HOFFMAN, POZNAŃ.



Załatwianie formalności w urzędzie celnym.

Taki napis wita nas u rogatki Zbąszynia, ostatniego miasta Polski przed granicą niemiecką. Jeszcze dwa kilometry drogi (którą to przestrzeń zarezerwowano dla Straży Granicznej), a już stajemy przed barjerą, zaopatrzoną w słupy i biało-czerwone tablice z napisem: RZECZPOSPOLITA POLSKA.

W tym pasie granicznym o szerokości dwu kilometrów, niedostępnym dla ludzi niezaopatrzonych w odpowiednie legitymacje i przepustki, Komisarjat Straży Granicznej, rozłożony na kilkanaście posterunków, rozwija wytężoną kontrolę nad porządkiem na pograniczu. Tutaj wyłapuje się przemytników, częściej całe ich bandy świetnie zorganizowane i umiejące korzystać ze swobód, jakie daje tak zwana „zielona granica".

Właśnie tej ostatniej, znanej nam z filmów i literatury kryminalno-sensacyjnej, jesteśmy najbardziej ciekawi. Wszystko zdaje się tutaj sprzyjać przemytowi. Wokoło lasy, rzeki, jeziora. Granica biegnie tu tak kapryśną linją, że przecina nietylko jeziora, rzekę, ale nawet prywatne grunta.

W olbrzymich lasach, co kilkadziesiąt metrów, bieleją kamienie graniczne, z cyframi orjentacyjnemi. Panuje tu tak przedziwna cisza, że wierzyć się nie chce w to, że tu kwitnie przemyt, że tereny te są dniem i nocą strzeżone, że dzieje się tu tyle niezwykłych rzeczy.

W pełnem uzbrojeniu przejeżdża prawie bezszelestnie na rowerze strażnik graniczny i znów cisza...

Zdaleka widać most. Stary drewniany. Ma 70 metrów długości i stoi kilka wieków na drewnianych palach. W dole pięknemi skrętami płynie Obra. Wychodzę na zmurszałe belki mostu i nagle zatrzymuje mnie tablica: STOP, GRANICA PAŃSTWA. Z wielką trudnością i po niezliczonych manipulacjach, zdążających do tego, aby strażnik niczego nie spostrzegł, dokonuję zdjęcia. Bo właściwie niczego tu fotografować nie wolno. Obowiązują tu stare zakazy z dwudziestego roku, kiedy obostrzenia miały naprawdę swoje uzasadnienie. Dziś wprawdzie M. S. W. wydało już zarządzenie, aby przepisów tych nie przestrzegać zbyt rygorystycznie, lecz jakoś to nic nie pomaga. Idziemy nad olbrzymie jezioro. Zdala widać przystań Policji Wodnej. Jezioro jest w połowie przecięte granicą. Mamy tu motorówkę, ale (informuje mnie uprzejmy p. komisarz Straży Granicznej) swoim hałasem wypłasza nam ona w promieniu kilkunastu kilometrów wszystkich przemytników. Sprawiliśmy sobie dlatego kajaki, cichsze, bo bez motoru i w ten sposób pomagamy sobie wyłapywać wszystkich uciekających, czy usiłujących się przedostać na drugą stronę uciekinierów.

Szczególnie w miejscach, gdzie jezioro nie jest zbyt szerokie, wielu usiłuje je przepłynąć. Po drugiej stronie gęste lasy świetnie chronią przed strażnikami niemieckimi.

Wracamy do Zbąszynia. Chcę zobaczyć osobne przejście dla pieszych, gdzie za specjalną przepustką można przejść w sposób najzupełniej legalny do Niemiec, załatwić swoje interesy, czy zaspokoić poprostu ciekawość i wrócić. Dziennie takich przepustek wydaje się kilkadziesiąt. Przejście to jest najdalej wysuniętym posterunkiem Polskiej Straży Granicznej ku granicy niemieckiej. Widać stąd o kilkadziesiąt kroków dalej podobne zabudowania po stronie niemieckiej. Niestety, tu już wszystkie moje sposoby zawiodły. Zdjęcia fotograficznego bez narażenia się stronie niemieckiej nie mógłbym dokonać. Z p. komisarzem rozmawiamy oczywiście o przemytnikach. Rzadko kiedy mówi się tu o czem innem. Najlepiej zorganizowani są przemytnicy sacharyny.

Specjalny rodzaj przestępców niezawinionych przedstawiają ludzie kolejno wydalani z poszczególnych państw za nieposiadanie obywatelstwa danego kraju. I tak Niemiec, którego stamtąd wydalają za brak dokumentów, stwierdzających jego przynależność państwową, czy... rasową, jak się to od niedawna praktykuje, ucieka do Polski. Tu go łapią za nielegalne przekroczenie granicy i dostaje siedem dni aresztu. Wypuszczony i odstawiony do granicy niemieckiej, usiłuje przejść na stronę niemiecką i tam go zkolei „łapią" i zamykają za to samo na czternaści dni „paki". Po wypuszczeniu znó wusiłuje dojść do Polski, tu go znowu zamykają i tak bez końca...

Tuż przy granicy, po stronie polskiej, stanął nowoczesny olbrzymi gmach dworca kolejowego i Urzędu Celnego. Peron dworca o pięknej nowoczesnej linji, o zielonych trawnikach, klombach kwiatów, kwiatów wiszących w efektownych koszach, wzbudza zachwyt gości, przyjeżdżających z zagranicy. Urząd celny załatwia formalności celne z pasażerami, zdążającymi do Berlina. Kolejarze niemieccy, w dużych okrągłych czapkach, biegają po peronie. Estetycznie ubrani w nowe zielone mundury, nasi celnicy, harmonizują z pięknym architektonicznie, czystym w linjach dworcem, z zalanym słońcem urzędem celnym i z niespotykanym na dworcach porządkiem. Harmonję tę mąci na chwilę pociąg z emigrantami z Francji. Ciekawe sylwetki ludzi zmęczonych długą podróżą i upałem, tłoczą się wokoło wodociągów.

Wracamy do Zbąszynia-Miasta. Nie różni się onc niczem od innych małych miast prowincji. Posiada bardzo mało charakteru miasta nadgranicznego, a chyba tylko kilka firm handlowych o nazwie „intenational", może o tem świadczyć. Co zwraca uwagę, to stuprocentowa polskość tego miasta. Jest tu okazały gmach Tow. Czytelni Ludowych, chyba największy w całem mieście. Większość właścicieli sklepów ma nazwiska czysto polskie. Na ulicy rzadko słyszy się obcy język.

Zapalają się jasne reflektory na strażnicach poszczególnych placówek nadgranicznych; wieczór jest cichy, taki typowy wieczór w małem miasteczku na prowincji.

Na granicy zmierzch układa otulającą wszystko zasłonę, utkaną z ciszy.

Konrad Hoffman (Poznań).



Pies ciągnie wózek z węglem, pod którym na spodzie ukryto paczkę z „towarem".

RAJ TURYSTYKI WODNEJ — POJEZIERZE BRASŁAWSKIE.

Wschodnia część jeziora Drywiaty.

Już z okienka wąskotorowej kolejki, którą jechałem w nocy z Dukszt do Brasławia, zaczynały przeglądać olbrzymie tafle jezior, oświetlone księżycem i lekko pomarszczone wiatrem.

Widok taki elektryzuje najbardziej nawet zaspanego turystę i jest tak fascynujący, że niepodobna usiedzieć spokojnie na ławce. „Przylepiam“ się więc do szyby i pochłaniam oczyma te wspaniałe masy wód.

Tymczasem „nocny kurjer“ mknie dalej, przez szumiący lekko gaik sosnowo-brzozowy, przez polany i lasy, a wkońcu minąwszy pasmo wzgórz, gwiżdże przeciągle i staje na stacji w Brasławiu.

Zamiast spodziewanej „dziury kresowej“ ukazuje się oczom zdumionego turysty schludne, czyste i sympatyczne miasteczko Brasław — stolica najbardziej na północ wysuniętego powiatu województwa wileńskiego, graniczącego z trzema państwami: Z. S. S. R., Łotwą i Litwą. Miasteczko otoczone trzema jeziorami: Drywiaty, Bereże i Nowiato, ułożyło się u stóp wzgórza dość wysokiego, z którego rozlega się prześliczny widok na całe prawie jezioro Drywiaty, oraz na 9 okolicznych jezior, aż do kośścioła w Słobudce.

Zamiast oczekiwanego prymitywu i pustkowia, znajdujemy elektrykę, wodociąg, telefony międzymiastowe i radjo. — Jest Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, udzielający wszelkich informacyj i wskazówek, Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej, rozporządzający wspaniałą, dwupiętrową przystanią, rasowemi żaglówkami i falangą kajaków, są korty tenisowe, jest strzelnica i t. d. — Z początkiem wakacyj szkoła tutejsza została zamieniona na schronisko dla turystów, gdzie za minimalną opłatą, tuż nad jeziorem będzie można złożyć swoje kości na noc.

Klimat pojezierza jest bardzo zbliżony do morskiego, w porze zaś letniej nabiera wysokich wartości klimatycznych i kuracyjnych.

Łagodny stan temperatury, względny spokój atmosfery i umiarkowane wiatry, oraz silne nasłonecznienie (szczególnie w czerwcu, lipcu i sierpniu) oto współczynniki zalet klimatu brasławskiego.

Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie, Studjum Wychowania Fizycznego Uniwersytetu w Krakowie i Poznaniu wybrały sobie teren ten jako miejsce stałych obozów letnich. Poza tem corocznie zjeżdżają się tutaj obozy harcerskie, oraz hufce P. W. z 36-ciu powiatów pogranicznych, pozostających pod komendą K. O. P.

Bardzo wiele jezior pojezierza brasławskiego łączy się ze sobą drogą różnych rzeczek i kanałów, a niektóre z nich mają po kilka do kilkunastu kilometrów długości (Dryświaty, Drywiaty, Snudo, Strusto). W każdym razie można śmiało przez cały miesiąc nie schodzić literalnie z kajaka, jeśli wycieczki przeprowadza się w pełnem zastosowaniu hasła kajakowego „z wody na wodę“. A więc kto może, umie i chce, niechaj rusza na jeziora północne Polski. Przyjmą one każdego gościnnie, obdarzając wspaniałą i czystą wodą, brzegami zalesionemi lub piaszczystemi, malowniczemi wyspami, zdrowem tchnieniem jodłowych i sosnowych lasów, oraz emocjonującemi falami i stałym wiatrem dla żagli.

S. Rischka (Lwów).



Północne wybrzeże jeziora Drywiaty (na lewo) i jezioro Nowiato (na prawo).



Część Brasławia od strony jeziora Nowiato.

ZDJĘCIA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO W BRASŁAWIU.

464

461

W praktyce było jeszcze gorzej. Niższe ... yj- ne ... iń- ski ... dla dek... i tło dla wa... W mi... by- ła ... izo- wa... tacje przy... rozwoju — to największe ułatwienia, a niewąt-

sztuka i FILM

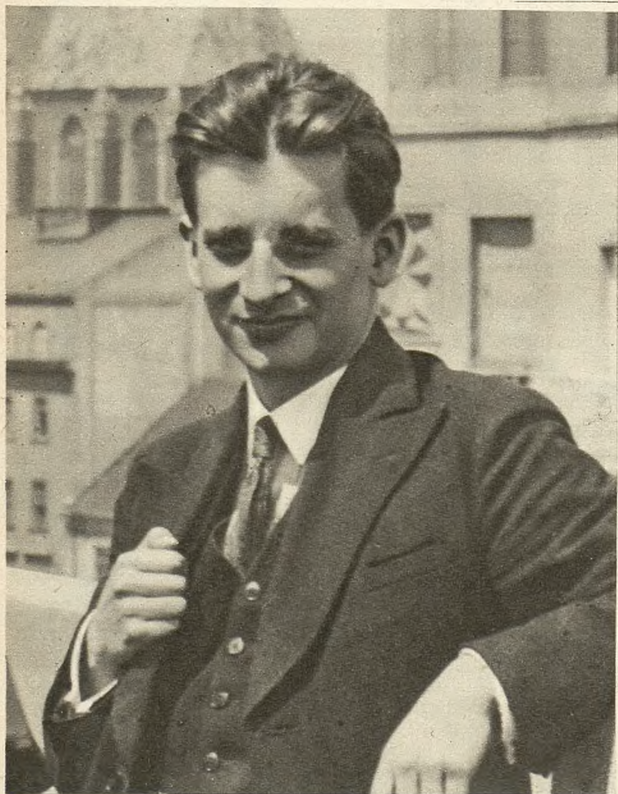


Jedna jest tylko droga do miłości...

a jest nią życie pełne walk i przygód — mówi Pancho Villa (Wallace Beery), przywódca rewolucji w Meksyku do swej czarującej kochanki (Fay Wray). Oto scena z najnowszego filmu, osnutego na tle rewolucyjnych walk w Meksyku.

Wielka ankieta „Światowida".

„Śmiertelne grzechy polskiego filmu" napisał Zbigniew Grotowski.



Zbigniew Grotowski, znany literat i krytyk filmowy.

Czego brak polskiej kinematografji?
Przedewszystkiem brak dobrych filmów.

Mamy doskonałych reżyserów, świetnych aktorów, wspaniałych operatorów, niezłych scenarzystów. Jednakże współpraca tych wszystkich „asów" daje w rezultacie — złe filmy.

Kto winien?

Niewiadomo. Winowajca jest anonimowy. Niewiadomo, kto jest odpowiedzialny. Tak, jak niewiadomo, kto jest odpowiedzialny za występy jakiegoś teatrzyku amatorskiego na prowincji.

Cechą naszych wszelkich poczynań filmowych jest d o r y w c z o ś ć.

Przedsiębiorcy, którzy nakręcą bez szczypty sumienia, czy szacunku „Ogniem i mieczem" — powiedzą sobie...

— Po nas „Potop"...

I rzeczywiście pracują tak, jakby po nich miał przyjść tylko potop... My jednak przyrzekamy sobie uroczyście, że przy najbliższym potopie będziemy stanowczo odradzać Noemu, by do swej barki wziął już nie parę, lecz nawet jednego naszego realizatora, czy przedsiębiorcę.

Popełniają oni grzechy śmiertelne — które niestety są... nieśmiertelne, jak głupstwo, trwające wiecznie. I to jest właściwie jedyna rzecz trwała w tej dorywczości naszych przedsięwzięć filmowych.

Wytwórnie nasze powstają jak grzyby po deszczu..., niestety są to przeważnie grzyby trujące. Człowiek, który „ma do stracenia" kilkadziesiąt tysięcy złotych zaczyna bawić się w przedsiębiorcę filmowego i zakłada „Wytwórnię". W miarę, jak pieniądze topnieją, przedsiębiorcy robi się żal, że lekkomyślnie roztrwonił swe kapitały i — staje się coraz oszczędniejszy. Ostatecznie wiadomo, że nawet Salomon z próżnego nie naleje — chociaż to był najmędrszy Salomon Kohn. Ostatecznie taki pan wyrzeka się nadziei zysku — chce tylko „odebrać swoje pieniądze". Rzuca na rynek największą bujdę, gdyż jest nieodpowiedzialny. Wie dobrze, że nie zrobi już następnego filmu. Nie dotknie go już zemsta publiczności.

Dorywczość i brak odpowiedzialności — to dwie przyczyny niskiego poziomu naszej produkcji filmowej.

Brak jej w Polsce a t m o s f e r y filmowej. Film jest dla dziewięćdziesięciu procent osób w nim zatrudnionych zajęciem p o b o c z n e m. Literat pisze scenarjusz z pewnem lekceważeniem, bez uprzednich studjów. Aktor teatralny uważa za osobisty zaszczyt, wyświadczony X Muzie, jeśli przyjmie rolę w jakimś filmie.

Film uważany jest za jakąś kolonję, w której można zarobić, ale w której nie trzeba się osiedlać na stałe.

Ta właśnie niezdrowa atmosfera dorywczej, nieodpowiedzialnej pracy filmowej u nas, sprawia, że produkujemy — z małemi wyjątkami — filmy, stojące na niskim poziomie. Byle je zbyć... Wiadomą jest rzeczą, że filmy polskie — w których brzmi słowo polskie, znajdują jeszcze chętną publiczność, zwłaszcza w mniejszych środowiskach.

Produkcja filmowa ma krótki oddech. Jedynie zmiana powietrza, zmiana atmosfery filmowej w Polsce — może wyleczyć ją z tej astmy. Dlatego też uważam, iż „Światowid", rozpisując swą ankietę, spełnił niezmiernie pożyteczne zadanie. — Opinje, jakie tu padły, wypowiedziane przez wybitnych znawców filmu — niewątpliwie przyczynią się w dużej mierze do oczyszczenia atmosfery filmowej w Polsce.

„LUDZIE W POCIĄGU".

Raz na wiele lat pojawia się taki film. I raz na wiele lat tak porywa publiczność, jak to ostatnio miało miejsce na uroczystej nowojorskiej premjerze „Ludzie w pociągu", jednego z czołowych filmów imponującej tegorocznej produkcji Foxa, który reżyserował znakomity realizator porwany przez Amerykę Europie — Paul Martin, współtwórca obrazu „Kongres tańczy".



Scena z filmu „Ludzie w pociągu", reżyserji Paula Martina, w którym główną rolę gra znakomita gwiazda Heather Angel. *Wytwórnia „Fox-Film".*

Paul Martin, którego cała bez wyjątku prasa amerykańska stawia wyżej od uznanych „asów" reżyserskich z de Millem, Sternbergiem i Lubiczem na czele, dał tym razem film fenomenalny, jeden z tych wielkich „przebojów" światowych, które zdarza się tak rzadko oglądać.

Większa część filmu rozgrywa się w Orient Expresie, zdążającym z zawrotną szybkością z Ostendy do Konstantynopola. Ludzie w pociągu, to: piękna tancerka rewjowa, zaangażowana do kabaretu w Konstantynopolu, międzynarodowy oszust, aferzysta i uwodziciel, który dla osiągnięcia zamierzonego celu nie waha się pozbawić swej ofiary życia; tajemniczy starszy pan (jak się później okazuje, głośny rewolucjonista bułgarski, jadący wzniecić powstanie w Belgradzie); znana kokota, szukająca łatwych zarobków wśród międzynarodowych podróżnych Orient Expresu, stary lowelas i jego zazdrosna małżonka (pierwiastek humorystyczny), pełna temperamentu dziennikarka, młody bogacz, importer egzotycznych towarów, oraz romantyczny konduktor, posiadający kochanki we wszystkich większych miastach, przez które Orient Express przejeżdża.

W czasie długiej podróży w expresie i w miastach, przez które przejeżdża ma miejsce szereg niezwykłych wypadków: zaręczyny i mord, gwałt i rozwód, aresztowanie i pościg, sąd wojenny i brawurowa ucieczka, rozstrzelanie i cudowne ocalenie. Dzieje wszystkich licznych pasażerów Orient Expresu związane są w jeden logiczny węzeł życiowej intrygi. Poznajemy ich charaktery, wraz z nimi przeżywamy fantastyczne przygody w pędzącym z szybkością 100 km. na godzinę pociągu. Ta jedyna w swoim rodzaju podróż w romantyczną i nieznaną dal, prawdziwa podróż w „nieznane", pasjonuje od pierwszej do ostatniej sceny.

Pod względem reżyserskim film jest arcydziełem. To samo da się powiedzieć o grze wszystkich wykonawców ról głównych z nową wielką gwiazdą Heather Angel na czele. W doskonałym zespole widnieją poza tem nazwiska Normana Fostera, Herberta Mundina, Ralfa Morgana, Uny O'Connor i in.

Film „Ludzie w pociągu" ukaże się w całej Europie na jesieni 1934 r.



Scena na stacji, gdzie zatrzymał się Orient-Express, zdążający do Konstantynopola. *Wytwórnia „Fox-Film".*

„ICH NOCE".

Wielki film „Columbia Pictures" z Clarkiem Gable i Claudettą Colbert



Oto jedna ze scen niezwykle emocjonującego filmu „Ich noce". Film ten budzi zachwyt dzięki swojemu tempu, reżyserji Franka Capra i znakomitej grze najpiękniejszej pary artystów amerykańskich. Świat przygód i niezwykłych wydarzeń, historja wielkiej miłości są treścią scenarjusza tego znakomitego filmu. *Wytw. „Colombia Pict. Co.".*



LONDYN—KRYNICA FILMY I KONKURSY ARTYSTYCZNE.

ROZMOWA Z JANEM KIEPURĄ.



Jan Kiepura przesyła pozdrowienia.



Marta Eggert, urocza artystka filmowa.

(Korespondencja własna „Światowida").

Wiedeń, w lipcu.

Po nakręceniu wersji angielskiej swego najnowszego filmu, dokonanem w Londynie, zjawił się w Wiedniu oczekiwany już z niecierpliwością nasz wielki rodak, Jan Kiepura, wylądowawszy tym razem prawie-że pod pałacem... schoenbruńskim, w jednym z wytwornych w tej okolicy hoteli, aby nie oddychać powietrzem śródmieścia, rozpalonego do białości kurzem i gorącem.

— Wracam z ciężkiej pracy, rozpoczyna Kiepura, popijając ożywczą lemonjadę.

— „Mein Herz ruft nach dir" — oto niemiecki tytuł filmu, nakręconego w Monte Carlo, w jednym z portów włoskich i w Berlinie, jeżeli idzie o zdjęcia w atelier. Gram w nim człowieka wędrownego zespołu śpiewaczego, dla którego nie są dostępne wysokie progi opery.

Śpiewamy więc na ulicy, przed budynkiem opery w Monte Carlo, a skutek jest taki, że publiczność rezygnuje z przedstawienia w... operze i wychodzi na ulicę, aby słuchać nas.

W teatrze pustki... Na ulicy tłumy słuchaczy...

Śpiewam również i na najwyższym maszcie... okrętu, aby zebrać w ten sposób pieniądze dla pewnego dziecka, które nie jest w stanie opłacić kosztów podróży.

Ale, a propos śpiewu: w Londynie widziałem coś, czemu początkowo nie chciałem dać wiary:

Na ulicach Londynu śpiewają sobie ludziska, jakgdyby w jakiejś sali koncertowej, a nie są to bynajmniej t. zw. śpiewacy uliczni, zarabiający sobie w ten sposób na chleb codzienny. To ludzie, wracający z pracy, a także i przechodnie tworzą zaimprowizowane grupy śpiewacze, urządzając koncerty, słuchane przez tłumy Anglików płci obojga.

Muzykalność Anglików jest wprost zadziwiająca. Ale też i... „wolność" jest wielka w tej metropolji brytyjskiej.

W Hyde-Parku chodzą sobie spokojnie ludzie po trawnikach, nie płacą żadnej kary, nie mówiąc już o wybujałości erotyzmu, którego wyrazem są czułe parki miłosne, całujące się na ławkach w biały dzień i to w oczach policjanta.

Londyn, to miasto śpiewu i wolności... Niktby nie spodziewał się tego po tak flegmatycznych i zamkniętych w sobie Anglikach.

— A Berlin? — pytam.

— W Berlinie... podpisałem kontrakt z tamtejszą operą państwową na kilkanaście występów w sezonie jesiennym, otrzymując honorarjum tak wysokie, że mogę być zadowolony.. Większego nie otrzymał dotąd nikt.

Ale, co najciekawsze, kontrakt ze mną podpisał sam premjer pruski, **Goering**, jako — że opera berlińska jest operą państwową... A zatem dwa nazwiska obok siebie: Goering, Kiepura...

— Natomiast Wiedeń — mówię z wyrzutem — czekał napróżno na przybycie mistrza — a międzynarodowy konkurs filmowy, w którym mistrz miał pełnić funkcję jurora...

— Nienawidzę konkursów takich — przerywa Kiepura, porywając się z fotelu. — Zgania się do Wiednia biednych ludzi, aby wracali zpowrotem do kraju, biedniejsi jeszcze, aniżeli przedtem i — rozczarowani.

Konkursy takie powinny być wzbronione.

Ludzie ci przeżywają tortury, a choć niektórzy z nich otrzymują nagrody, to jednakże nic się w ich bycie nie zmienia. Znam laureatów nawet, żyjących w takiej samej nędzy jak i przed konkursem i dotąd nigdzie nie zaangażowanych! Powtarzam, że konkursy takie powinny być wzbronione! I z tego właściwie powodu nie przybyłem do Wiednia na konkurs filmowy.

— Natomiast, jak mi wiadomo, jedzie mistrz do Krynicy?

— Jadę do Krynicy — odpowiada z pewnem zakłopotaniem Kiepura — ale obawiam się, że nie będę miał miejsca w swoim... własnym hotelu — który jest zapełniony.

Nie pozostanie mi nic innego, jak tylko pójść do... konkurencji.

A proszę zważyć, że zaprosiłem obecnie do Krynicy najpoważniejszych przedstawicieli międzynarodowego świata filmowego, jak producentów filmowych Londynu i Berlina, dalej słynnego reżysera moich filmów. Gallone, z którymi omawiać będę kwestję wypracowania nowych tekstów i scenarjuszy filmowych.

Wywiad jest niby na ukończeniu, temat naogół wyczerpany, a jednak jeszcze jedno pytanie i to dość zasadnicze i... ważne nie daje mi spokoju.

Zbierając wkońcu na odwagę, wypowiadam szeptem dwa słowa:

Marta Eggerth...

— Wiem, wiem — mówi Kiepura — już nas pożenili.

Otóż oświadczam Panu w imieniu swem własnem, oraz z upoważnienia pani Eggerth, że wszystkie te pogłoski nie odpowiadają prawdzie...

Pogłoski te puszczane są w obieg przez towarzystwa filmowe dla celów reklamy, ponieważ pani Eggerth jest moją partnerką. Zarówno ja, jak i ona dementowaliśmy te pogłoski, jednakże, jak widać, bezskutecznie.

Zresztą żeniono mnie już niezliczoną ilość razy. Czytałem to w pismach.

Dzienniki przeglądam pilnie i interesuję się przedewszystkiem żywo wszystkiemi zagadnieniami, jakie na swych łamach porusza „IKC.", który jest dla mnie nieodstępnym towarzyszem w podróży po całym świecie!

Mieczysław Lisowski.

SZCZAWNICA — KRÓLOWA PIENIN.



Tuż u wrót pienińskiego Parku Narodowego, w najpiękniejszym zakątku kraju — leży Szczawnica, słynna stacja klimatyczna a zarazem zdrojowisko, odznaczające się potężnemi wodami leczniczemi. Zdjęcie przed-



ZAPRZESTAĆ OGNIA!

Paryż, w lipcu.

Komitet Międzynarodowy dla Artystycznego i Literackiego Zbliżenia przez Kinematografję (Comite International pour la Diffusion Artistique et littéraire par le Cinematographe = C. I. D. A. I. C.) nagrodził złotym medalem za rok 1934 film francuski „Cessez le feu".

Z radością powitaliśmy wyróżnienie właśnie tego filmu. Pierwsza zaleta: scenarjusz oryginalny, niewzorowany na żadnym modnym romansie, nienaciągany w tę, czy tamtą stronę według żądań handlowych. Druga zaleta: scenarjusz nie jest napisany dla tej, czy dla tamtej wedety, której nazwisko czy wpływy potrafiłyby przepchnąć sam scenarjusz... Trzecia zaleta: powikłanie i rozwikłanie węzła erotycznego nie stanowi tu akcji głównej! Ani razu żadna artystka nie rozbiera się.

Treść? Po zawieszeniu broni towarzysze z eskadry lotniczej wracają do życia cywilnego. Ich kapitan, bohater Cartier (Jean Galland), wraca również. W cywilu był on wybitnym inżynierem. Po wojnie brak dla niego pracy... Stacza się on coraz to niżej i podczas gdy jego podwładny, porucznik de Claurac, odbija mu narzeczoną, zmęczoną oczekiwaniem poprawy bytu, Cartier chodzi od drzwi do drzwi swych byłych kolegów i podwładnych — w charakterze ajenta ubezpieczeń... Co możniejsi przyjmują go ozięble i za jego plecami dziwią się, że... „spadł tak nisko", nie poczuwając się bynajmniej do obowiązku, by mu pomóc. Najwięcej sympatji okazują najprostsi, biedni... Galerja tych byłych kolegów broni, która przesuwa się przed naszemi oczyma, to satyra na stosunki współczesne.

Głęboki, niemy wyrzut pod adresem społeczeństwa, które zapomina swych bohaterów, skoro wojna przeszła...

I golgota kapitana Cartier trwa. Nie umie on kręcić, kombinować. Nie chce zejść z drogi uczciwości... Czy zwycięży?...

Jeden z jego byłych kolegów zaprasza go raz na dancing, na którym udało mu się zdobyć miejsce fortancerza... I tu spostrzega swą b. narzeczoną, dziś żonę swego byłego kolegi-spekulanta... Nie wiedział, że pobrali się. Nie może znieść tej myśli: przecież przyjaźń powinna była więcej znaczyć, niż kobieta!!! Lecz w tej chwili wypraszają go z tego luksusowego lokalu, bo nie ma smokinga...

Życie trwa, pełne goryczy, choć godnie — nikomu jej kapitan Cartier nie okazuje. Pewnego dnia otrzymuje zaproszenie od kolegów, proszących, by objął przewodnictwo bankietu eskadry... Odżyją wspomnienia. Nie wiemy, jak wielkim wysiłkiem Cartier zdołał wydobyć z lombardu swój strój wieczorowy (reżyser Jaques de Baroncelli zaoszczędził nam tej sceny! Dzięki...). Nie zdołał przybyć w porę. I gdy wchodził do sali bankietowej, w której zebrani już byli wszyscy towarzysze broni, stanął nawprost wyciągniętych jak struny tych, którzy w ogień byliby poszli dla niego kiedyś... Padło słowo komendy:

— Baczność!

Chwila emocji powszechnej... Uśmiechy przechodzą w łzy... (Z jaką troskliwością dobrano te wszystkie męskie twarze!). Cartier opanuje się pierwszy... Jako przewodniczący, okazuje najwięcej werwy, najwięcej śpiewa, najgłośniej śmieje się, nic nie zdradza trudności jego życia, ani bólu, ani żalu... Tem więcej łez połykają jego wierni przyjaciele, nie umiejący tak dobrze grać, jak on, dławiący się łzami jego i własnemi, i starający się wszelkiemi siłami dotrzymać kroku, i nie zakłócać ogólnej pseudo-wesołości... Jakiś dziennikarz na chwilę wzywa przewodniczącego bankietu, kapitana Cartier. Ta chwila wystarczyła, by koledzy zbili się w gęstą grupę, z jednem pytaniem na ustach, z jednym wykrzyknikiem:

— Musimy przecież mu pomóc! To nie może dłużej trwać!

Gdy kapitan wrócił — zabawa trwała dalej. Ale czuliśmy już jak wielka metamorfoza nastąpiła wśród tych ludzi, tak sobie przed chwilą odległych, i tak też odległych od ciężkich dni walk. Na początku ktoś rzucił pytanie pod adresem jednego z obecnych, wielkiego konstruktora samolotów, który niedawno pokazał kapitanowi niemal drzwi:

— Kto będzie pilotował pański samolot transatlantycki? Byliśmy już pewni, że stanowisko to obejmie Cartier!

Jesteśmy pewni, że podróż do Ameryki i z powrotem udała się. Widzimy tylko (krótko) rozczulającą, niemal symboliczną scenę na tle samolotu.

Cartier staje się tu symbolem prawości, uczciwości, wytrwałości, zwyciężającym przeciwności, podłość i t. d.

Dobry, podniosły, pokrzepiający film, choć taki prosty, oryginalny, lekki...

Zygmunt Frenkiel.



Scena na dancingu z filmu „Zaprzestać ognia". Na dźwięk trąbki stają do



Kpt. Cartier (Jean Galland) bohater filmu „Zaprzestać



Jeden z dawnych bohaterów wojny światowej, dziś wędrujący na swoim

Narzeczona kapitana Cartier.

WSZĘDZIE KROPKI...

Jak moda kolorów czarnego z białym jest zawsze ładna i lubiana, tak i pewne motywy deseniowe znajdują liczne zwolenniczki w wielu sezonach. Tak jest i z temi kropkami, jakie nosimy obecnego lata, jakkolwiek panie nie są z zasady zwolenniczkami stawiania kropek... ale tylko nad przysłowiowem... i.

A więc mamy dużo materjałów w mniejsze i większe kropki, które służą zarówno na całe sukienki, jak jeszcze częściej jako materjał dodatkowy na garnirunek sukni, kapelusza, szala itd.Kropki opanowały można powiedzieć obie półkule, bo nosi się je zarówno w Paryżu, Wiedniu czy Londynie, jak w Nowym Jorku czy Chicago. W sukni z podwójnej materji w kropki przybyła do Warszawy z Nowego Jorku p. Adamowiczowa, małżonka jednego z bohaterskich lotników, którzy zdobyli ocean szczęśliwym lotem.

Jeżeli więc nie mamy dotąd jeszcze mody na żaden szczegół tualety a la Adamowicze, co nastąpićby powinno w garderobie męskiej lub np. w dziedzinie kulinarnej, to bardzo łatwo byłoby ustanowić nazwę sukni a la Eli... Adamowiczowa!

Ale i bez tego nosimy z upodobaniem „kropiaste“ materjały. Szczególnie urocze można mieć bluzki z takich kropkowanych deseni. Bluza w jaśniejszym lub ciemniejszym tonie od kostjumu, a kropki w kolorze odmiennym, dobrze sharmonizowanym z tłem. Przy białym kostjumie płóciennym uroczo odbija bluza czerwona lub niebieska z białemi kropkami o większym lub drobniejszym kroju. Kapelusz powinien wtedy mieć jakiś motyw taki sam dla skompletowania.

Bardzo efektowne są szale z crepe de chiny w duże grochy. I wtedy ładnie można dostosować kapelusz do szala.

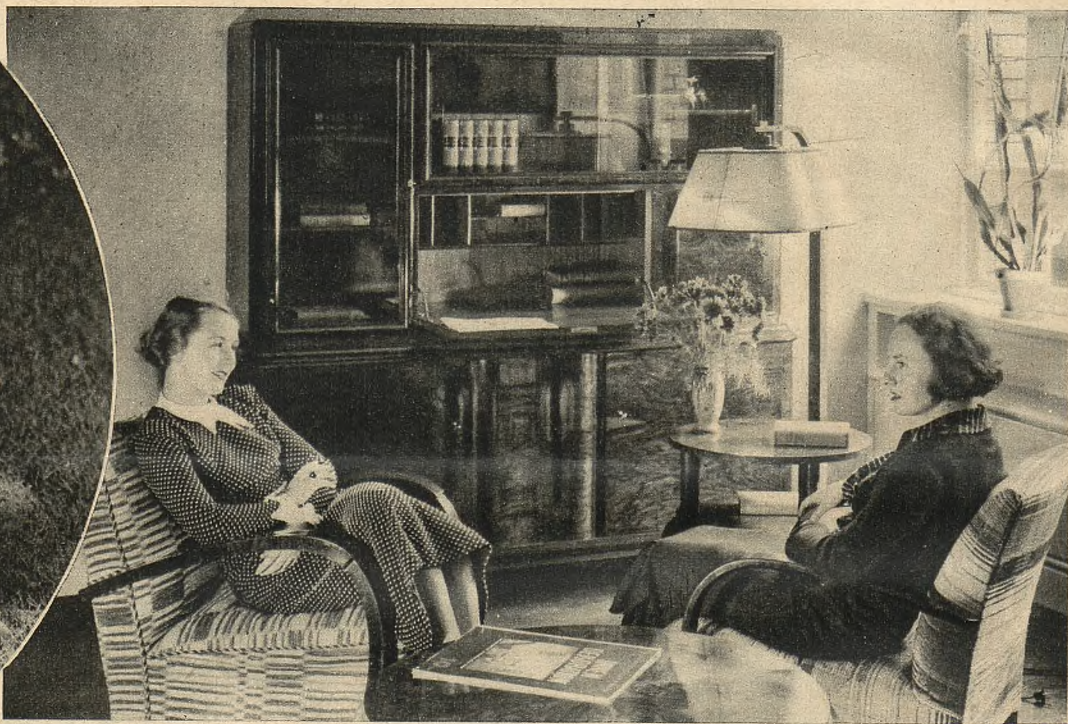
Najciekawiej wychodzą całe suknie w większe lub mniejsze grochy, z materjału na dwie strony, w którym tło jest koloru kropek z drugiej strony i o!wrotnie. Przybranie sukni taką materją drugostronną daje bardzo ciekawe efekty. Dla kontrastu ubieramy do takiej sukni jednotonowy kapelusz, płaszczyk, szal i rękawiczki.

Można mieć także torebkę i pantofelki z motywami w grochy, ale wówczas nie są one z takiego materjału wykonane w całości, lecz tylko częściowo. Buciki ze skórki równomiernie perforowanej są szczególnie miłe dla swej przewiewności.

J. Z.



Urocza biała sukienka z kamizelką i rękawkami z zielonej gazy w gęste białe kropeczki.



Czarna crepe Marocain w drobniutkie białe punkciki przybrana białym kołnierzykiem i mankiecikami.



Granatowa sukienka, przybrana białym kołnierzykiem, haftowanym w granatowe grochy i dużemi bia-



Do czarnego kostjumu bluza biała w czerwone grochy. Żakiet podszyty tym samym jedwabiem zachodzącym na ranwersy.

ROSYNANT UŚMIECHNIĘTY.



Ukochana Sancho Panchy jedzie na miłym osiołku, projektu i konstrukcji Witolda Ulanowskiego. Scena z Don Kichota, Teatr Polski.



Bohaterski rumak Don Kichota „Rosynant". Projekt i wykonanie Witolda Ulanowskiego.

Pamiętam grzmot oklasków, który powitał zjazd wspaniałego „Rosynanta", dźwigającego na grzbiecie rycerza Don Kiszota, na scenę Teatru Polskiego. Długo się jeszcze potem mówiło w Warszawie o wspaniałym rumaku, tak precyzyjnie skonstruowanym, że umiał śmiać się i płakać, długo wspominano zabawnego osiołka Sancho Panchy, który swoją kapitalną grą bawił publiczność. O autorze tych dziwnych, żyjących maszyn nie mówiono, może poprostu dlatego, że nazwisko jego nie było wymienione na afiszu, na którym widniały nazwiska wszystkich artystów i znakomitego dekoratora.

Witolda Ulanowskiego zobaczyłem po raz pierwszy w malarni teatralnej, jak skonstruował z kawałków żelaziwa i tektur pomnik księcia Józefa Poniatowskiego z pl. M. Piłsudskiego (potrzebne to było do jakiejś rewji). Praca tego niesamowicie chudego, jakby wystraszonego człowieka była zaiste dziwna. Papier, sznurek, żelazo czy pakuły, każdy pierwszy lepszy materjał zyskiwał nagle w jego rękach rację bytu, swoje doskonałe zastosowanie, stawał się elementem dzieła sztuki. Tak, bo niezaprzeczenie te dziwy i potwory, tworzone ręką Ulanowskiego, wychodzą poza miarę zwykłych rekwizytów teatralnych. Wśród wielu ciężkich dni, spędzonych nad reperowaniem trawników i malowaniem gipsowych owoców lub układaniem wspaniałych bukietów dla artystek, są nieliczne, w których może Ulanowski wypowiedzieć się, dać wyraz swoim tęsknotom. Świat fantazji i bajki, oto dziedzina, w której czuje się najlepiej. Smoki, lalki, marjonetki, czy bożki, cała masa najdziwniejszych postaci, to jego najulubieńsze towarzystwo. Ostatnio skonstruował Ulanowski teatr marjonetek „A kuku" i urządza w nim przedstawienia dla dzieci. Są to świetne widowiska, które popprównywać można jedynie z filmami Starewicza. Tylko, że... Starewicz rozporządza doskonałym warsztatem pracy, Ulanowski zaś opracowuje swoje dzieła „na marginesie" pracy zarobkowej rekwizytora teatralnego. **J. S.**



„Paweł i Gaweł" oryginalnie zainscenizowany w teatrzyku marjonetek „A kuku", skonstruowanym przez Witolda Ulanowskiego.



Straszliwy smok z bajki „Ort-Ota" „Zaczarowana Królewna". Projekt i wykonanie Witolda Ulanowskiego.

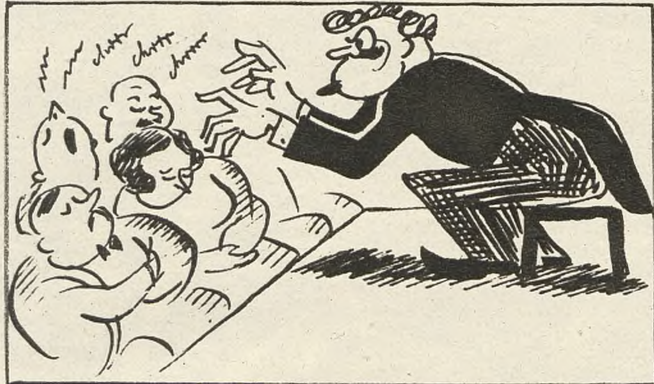


TANCERZ GROZY.

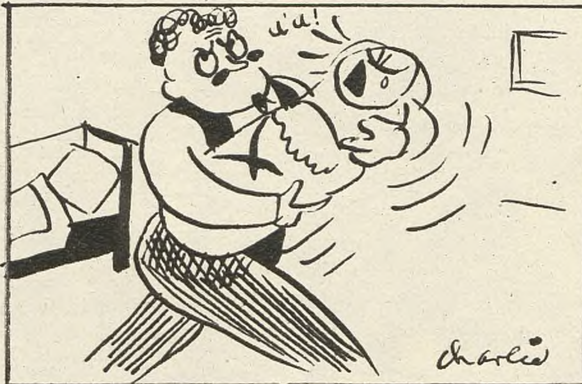
Znakomity peruwiański tancerz Helba Huara odniósł ostatnio w Ameryce szereg triumfów, występując w Buenos Aires, Chicago i New Yorku. Jego sztuka taneczna oparta jest na wzorach dawnego religijnego tańca indyjskiego. Doskonały gest i ekspresywny wyraz potęgują oryginalne kostjumy i maski (na zdjęciu).

H • U • M • O • R

Znakomity hipnozyter...

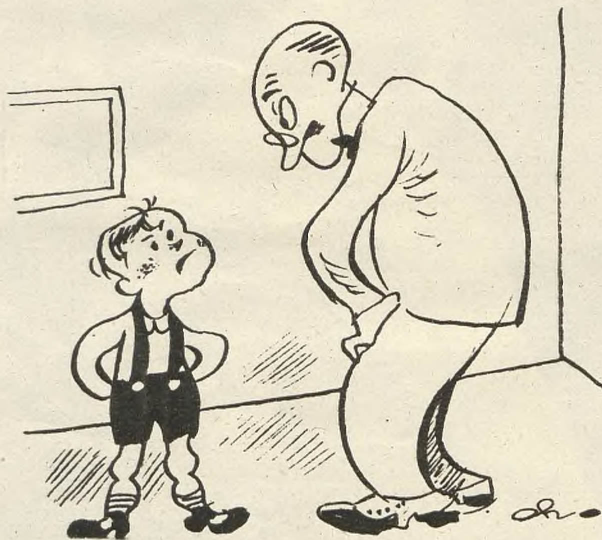


...w życiu zawodowem



i prywatnem...

Powód.



— Ależ chłopcze, ty się dzisiaj nie myłeś!
— Przecież teraz mam wakacje...

Po premjerze.



— Grafomańskiemu widocznie nie podobała się twoja komedja; nie uśmiechnął się ani razu...

— A to niewdzięcznik! Na jego ostatniej tragedji ja śmiałem się bez przerwy...

GRUNWALDZKIE ŻNIWO.

SZARADA.

(Ul. Wsl. Nowicki — Warsz. Kl. Szar.).

Na niebie widać poranną zorzę
jak czerwień **drugich i ósmych** krwawych...
Patrząc w nią nową szaradę tworzę,
która Wam dawne przypomni sprawy.

— — — — — — — — —

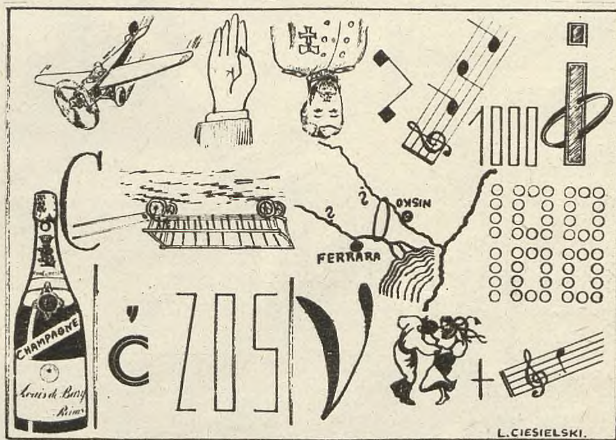
Kiedy Jadwiga, Polski królowa
króla Jagiełły została żoną,
zakon **Sześć-siódmych-szesnastych**, chował
zbrodnię pod świętą krzyża osłoną!
Ogromne **tuzin-pierwsze** gromadząc,
wnet do **czternastej-czwór-piątej** wielkiej
doszli i chcieli swą straszną władzą
naszej Ojczyzny zetrzeć ślad wszelki!
Mordując mężów, grzebiąc niewiasty,
Czternastych-mendel-ósmych dręczyli, —
chłostali krwawym **dziesięć-trzynastym**,
nie dali wytchnąć ni jednej chwili...
Ale królewskie rządy Jagiełły,
które się miały stać dla nich karą,
jak **jedenasta-druga** stanęły
wnet na przeszkodzie niecnym zamiarom!
Tej **jedenastej-dwunastej** mocnej
oprzeć się nie mógł zakon krzyżowy!
Próżne wysiłki! Trud bezowocny,
by przeciwstawić się mocy owej!
Dziewięć złączeniu Litwy z koroną
wielką się stała Polaków siła,
lecz była jeszcze Żmudź nieochrzczoną,
i tę niedola wielka gnębiła!
I tam wnet wysłał litewski książę
wodza Skirgiełłę, sławnego w Litwie,
który z zakonem prowadząc mądrze
walkę, nie uległ w złowrogiej bitwie!
Na **trzy-piętnaste** walki Żmudzinów
poszli i nasi polscy rycerze,
i naród owy — od wrażych synów
z orężem w ręku bronili szczerze!
Czwarto-dziewiąto patrzył mistrz na to
co się wkrąg działo! Istny sąd Boży!
Wiedział, że **pięć-raz!** Że już swym katom
męstwa nie doda, sił nie przysporzy!
Aż i Grundwaldzkie nadeszło żniwo!
Wśród **sześć-szesnastych** bractwo padało!
Zadano mnichom klęskę straszliwą
trzy i **trzynaście** krzyknięto: **Całość!**

— — — — — — — — —

Wieczorne zorze niebiosa złocą, —
w **siódmy-dziesiąty** rechot wsłuchany
szaradę moją kończę przed nocą,
wśród jasnych wspomnień klęski zadanej!

REBUS.

(Ułoż. L. Ciesielski — Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. VIII. 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28 lipca 1934, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 27.

STROFY SZARADOWE: Uczucia maj, to życia raj.

REBUS: Kanikuła niema tematu.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 27 nadesłali:

Inż. J. Modrzejewski, Lublin; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; **Kazia Olejniczakówna, Poznań (zł. 20.—)**; Józef Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Mikołaj Maziarz, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; J. Bielenia, Warszawa; „Filek" z Baranowicz; Ludka Ogrodzińska, Kraków; M. Marcinkowski, Mirachowo; K. Marcinkowski, Zagnańsk; Ewa Brzozowska, Warszawa; Prakseda Chęsiowa, Poznań; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; **Inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa (zł. 10.—)**; Marjan Jagusiński, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Lidja Sasówna; Leon Szafrański, Poznań; Bolesław Kurowski, Warszawa; Ludwik Iwanowski, Kutno; Wanda S.; Zofja „Ahl", Baranowicze; Rudolf Tyblewski, Poznań; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Stefan Wołczuk, Żywiec; Wł. Jankowski, Żywiec; **Jadwiga Nowakówna, Bydgoszcz** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. VIII); Wiktorja Kowalska, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Truskawiec; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; Kazimierz Kłaput, Babica; Stańczyk, Dubno.

Nagrody otrzymali pp. Kazia Olejniczakówna, Poznań (zł. 20.—), inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa (zł. 10.—) i Jadwiga Nowakówna, Bydgoszcz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. VIII. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

NIEBEZPIECZNY ROMANS.

Zwierzęta łagodnieją. do legendy należy już ów krwiożerczy lew, czy tygrys, ścigający w dżungli bezbronnego człowieka i żłopiący potem jego krew. Drapieżniki zmądrzały i wiedzą, że z człowiekiem lepiej nie zaczynać. To też albo usuwają mu się z drogi, albo zawierają z nim przyjaźń, o ile wyczuwają w nim serce. Zwierzęta bowiem



i ptaki są doskonałymi psychologami i świetnie oceniają ludzi. Na zdjęciu naszem widzimy wielkiego miłośnika zwierząt p. Pągowskiego z Warszawy, flirtującego z leopartem w berlińskim ogrodzie zoologicznym. Leopart nie tai swej radości ze spotkania z założycielem pierwszego zwierzyńca w niepodległej Warszawie. I tak gruchają sobie: człowiek i zwierzę.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

POŚMIERTNY TRIUMF M. BAŁUCKIEGO.



Zjadliwość krytyki pchnęła go do samobójstwa. Dzisiaj komedie Michała Bałuckiego święcą prawdziwy triumf. Tak jest